№ 74. Środa— 4 (16) Września 1885 roku. Rok II.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

„ 17 Września 5 r. ś. Franciszka
„ 18 „ ś. † Józefa z Kopert.
„ 19 „ ś. † Januaryutza M.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 147.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA od 12-ej do 1½-ej po południu.
☞ Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 35
Zachód „ „ „ 6 „ 15
Długość dnia . . . godzin 12 „ 40
Ubyło „ . . . „ 4 „ 3

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, i Księgarnia P. Zucker.

Zjazd górników.

Dowiadujemy się z dobrego źródła, iż za kilka tygodni będzie miał miejsce w Warszawie zjazd przedstawicieli przemysłu górniczego w Królestwie, pod laską zarządzającego górnictwem Królestwa Polskiego.

Zjazd ten drugi już z kolei (pierwszy odbył się również w Warszawie parę lat temu) zwłaszcza dziś a w szczególności też dla naszej prowincyi jest nader pożądanym. Nastręcza się bowiem bardzo wiele kwestyj wymagających uregulowania. Zwłaszcza też obecnie, powtarzamy, gdy zmiana środków komunikacyjnych z natury rzeczy powinna dodatnio oddziałać na stosunki przemysłowe, a nawet poniekąd wywołać zmianę systemu produkcyi, wiele znajdzie się przedmiotu do dyskusyi tak ze stanowiska technicznego jako też i ekonomicznego.

I tak np. niektóre piece używające dotychczas węgla drzewnego, z powodu przetrzebienia już okolicznych lasów, a więc niedostatku materyału opałowego, zmuszone się ujrzały albo całkiem zaprzestać eksploatacyi, albo też prowadzić ją z mniejszą energią. Zaradziłoby temu użycie koksu, który dziś wobec kolei łatwo i z korzyścią nawet przy stosunkowo niezbyt znacznych rekonstrukcyach pieców, zastąpićby mógł obecnie używany węgiel. Stanowi tu jednak niemałą przeszkodę właśnie taż sama kolej, która niby ułatwić to powinna. Anormalny ten objaw wynika ze zbyt wygórowanej taryfy, która uniemożliwia przemysłowcom sprowadzanie koksu, i z tego to powodu prawie wszyscy ociągają się z jego zastosowaniem. O ile wiemy, to dotychczas tylko zakłady rządowe w Bzinie oraz nowo urządzany piec w Klimkiewiczowie obliczone są na koks — w innych wszędzie węgiel — jedynie, jąk powiedzieliśmy, z powodu wygórowanej, z obcych stosunków na nasz grunt przeflancowanej taryfy, która może być wyborną gdzieś indziej, ale dla naszych warunków nieodpowiednia.

Już to wogóle koleje gwarantowane tą mają słabą stronę, iż w gospodarce ich mało czuć energii i inicyatywy handlowej. Skoro zatem i nasza bezpieczna o byt swój, wbrew własnemu interesowi, o który zresztą nie dba, a więc i nie stara się uwzględniać interesów i potrzeb miejscowych, to zjazd tem jest pożądańszym, gdyż tak poważna interwencya ciała zbiorowego, łatwiej zwróci na nie uwagę sfer decydujących i dla naszego przemysłu wyjedna tam pożądane koncessye.

Drugą, niemniej może ważną kwestyą, z szeregu tych, jakie niewątpliwie będą przedmiotem dyskusyj, jest budowa kolei dojazdowych. O niektórych projektowanych wspomnieliśmy już w poprzednim numerze gazety; tu możemy jeszcze dodać, iż między innemi zamierzoną jest budowa takiej drugorzędnej wązko torowej linii od Niekłania, która idąc przez lasy rządowe, spotkałaby się z linią główną między stacyami Jastrzębiem i Bzinem w Sadku, gdzie byłby zbudowany przystanek. Projekt ten jeszcze nawet dalej sięga, bo aż do połączenia taką linią wszystkich dalszych punktów przemysłu, tak, aby nawet pasażerów wozić.

Nie przesądzamy, czyby się taka łatwo zresztą przenośna kolejka opłaciła, ile że wymagałaby własnego taboru a przedewszystkiem kosztownego przeładunku; zaznaczamy jednak jako poczucie potrzeby zdziałania czegoś w tym kie-

44

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 73)

Odkrycie to było mu przykre bardzo: boleśnie jest stracić dla ludzi, którymi się codziennie przestawało, ten zdawkowy szacunek wzbudzony zwykłą uczciwością, i być zmuszonym pomieścić ich niżej ogólnego poziomu. Oprócz tego jeszcze, sumienie jego oburzało się na myśl przyłożenia ręki do brudnej sprawy, przezeń, co dotąd zawsze odrzucał je ze wstrętem, a miał teraz sprzeniewierzyć się samemu sobie! To było niepodobieństwem, takiej ofiary nikt nie miał prawa żądać od niego, i onby jej nie uczynił dla nikogo w świecie; a jednak pan Dominik zdawał się nie mieć nawet pojęcia o podobnych skrupułach, i zapewne nie był w stanie nawet zrozumieć ich i uszanować, skoro bez wahania sprawy swoje oddawał jemu.

Szczęsny czuł, że albo musi zaprzeć się samego siebie, albo też obrazić śmiertelnie wuja Pauliny, jedynego sprzymierzeńca, jakiego posiadał w jej rodzinie; wiedział, że z tego powodu będzie narażony na wymówki żony, na groźne oburzenie świekry, która chwytała skwapliwie każdy cień winy z jego strony. Przecież pomimo tego nie namyślał się wcale: należał do szczupłej liczby ludzi, co stawiają zasady po nad fakta, co idą drogą wytkniętą sumieniem, nie bacząc gdzie ono zawieść ich może. On w takich razach wahanie samo nazwałby nikczemnością; odłożył więc na bok grube akta przyniesione przez pana Dominika, rozmyślając tylko nad tem, jakim sposobem uchylić się w najmniej obrażający sposób od włożonego na siebie obowiązku.

Pan Dominik jednak nie spieszył się z tem wcale: zapewne nie miał wątpliwości co do rezultatu, i był zupełnie spokojny oddawszy w ręce jednego z najbieglejszych i najuczciwszych prawników swoje sprawy. Dopiero w kilka dni zjawił się u siostrzenicy w godzinach, które zwykle Szczęsny spędzał z żoną.

Obejście adwokata mimowolnie napiętnowane było pewnym chłodem, którego pan Dominik nie zauważał wcale. Przy Paulinie obadwaj nie mówili nic o interesach, gość nawet zapewne wcale nie miał ochoty zaczynać tej materyi; dopiero Szczęsny korzystając z chwili oddalenia żony, wyrzekł pierwszy:

— Zostawiłeś u mnie akta tyczące się kilku spraw.

— Tak jest, odparł Dominik, nie domyślając się bynajmniej treści dalszej rozmowy.

— Przejrzałem je wszystkie.

— Jestem ci obowiązany, mówił lekko pan Dominik: są to bagatele, przecież nabawiają mnie trochę kłopotu; wdzięczen ci będę, gdy mnie od nich uwolnisz.

Poufałość jego wstrętną była Szczęsnemu; przecież w obecnych okolicznościach musiał ją znosić i odpowiadać podobnież.

— Otóż w tem właśnie trudność, odparł z wolna: mam nawał spraw rozpoczętych, a czasu, jak się domyślasz, niewiele.

Pan Dominik roześmiał się znacząco.

— Rozumiem, rozumiem, młoda żona, małżeństwo, nie dziwię się, iż dzisiaj ta sprawa jest dla ciebie najważniejsza; ale przecież i dla mnie coś czasu znaleźć się musi, chociażby przez miłość dla Paulinki.

Wybieg się nie udał, klient go nie rozumiał lub nie chciał rozumieć; mimowolnie Szczęsny zmarszczył brew.

— Doprawdy, odparł z dziwną stanowczością, to niepodobna.

Dominik podniósł na niego przenikliwe oczy.

— Nawet dla mnie? spytał.

— Nawet dla ciebie.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie mierząc się oczyma, może rozumieli się wzajemnie; w źrenicach Dominika tkwiła groźba, wzrok Szczęsnego był niezłomny.

— A to co innego, wyrzekł wreszcie powoli wuj Pauliny, cofając się o krok, jakby tym sposobem chciał pokazać, że i w życiu usuwa się od nowego krewnego.

I na jego gładkiej światowej powierzchowności znać było gniew ukryty, nieubłagany.

— To co innego, powtórzył jeszcze przygryzając wargi.

Szczęsny milczał, dla niego także scena ta była przykra: nie wolno mu było wybuchnąć i rzucić w oczy temu człowiekowi prawdziwych powodów swoich.

— Czy to decyzya stanowcza? spytał jeszcze Dominik wpół groźnie, wpół szyderczo.

— Stanowcza, odparł Szczęsny.

I znów było milczenie; widocznie pan Dominik zasko-

runku, a co właśnie na zjeździe gremjalnie zbadanem i należycie obmyślonem być może.

Zresztą znajdzie się i wiele innych kwestyj, powtarzamy, chociaż i te dwie już mogłyby posłużyć za wystarczający powód do zjazdu.

Powiedzielibyśmy tylko, iż za miejsce zjazdu należałoby obrać centrum wśród zakładów przemysłowych położone. Warszawa jako zbyt odległa, przedstawia pewne niedogodności, gdy tymczasem przeciwnie np. Radom byłby najodpowiedniejszym na to punktem. Za tem wiele przemawia względów, a przedewszystkiem nietylko możność urządzenia bodajby kilku wycieczek dla zwiedzenia pobliskich zakładów, ale głównie znakomite ułatwienie przyjęcia udziału tym wszystkim, którym trudno wydalać się na dłużej i znaczniejsze koszta ponosić. A przecież udział jak najliczniejszy byłby nader pożądanym, choćby tylko w charakterze słuchaczy, bo korzyść ztąd niewątpliwie znaczna. Spodziewamy się zatem, że inicyatorowie zjazdu zechcą zwrócić swą uwagę na tę tak nader ważną okoliczność i zmienią pierwotny swój zamiar, wyznaczając Radom na miejsce zjazdu.

A Radom potrafi zdobyć się na staro-polską gościnność.

Wiadomości bieżące.

OGOLNE.

Zatwierdzenie przepisów gorzelnianych. *(Dokończ.)*

15 Dystylarnie, fabryki octu, oraz inne zakłady przygotowujące wyroby z wódki lub spirytusu już opłaconego akcyzą, oraz składy hurtowe, zaopatrzone będą przez miejscowy Zarząd akcyzny okręgowy, w książeczki kuponowe, według, załączonego przy niniejszem, wzoru, które wydawane będą w sposób ustanowiony dla zeszytów świadectw przewozowych.

16. Wydawanie wódki z opłatą akcyzy, do dystylarń i innych zakładów przygotowujących wyroby ze spirytusu już opłaconego akcyzą, oraz do składów hurtowych, może mieć miejsce nie inaczej, jak po zaprodukowaniu książeczki kuponowej, z której osoba wydająca wódkę lub spirytus, odrywać będzie kartkę kuponową, porządkiem numeru bieżącego. Tak na rzeczonej kartce kuponowej, jak i na odnośnym do niej talonie, zamieszczone być winny te wszystkie wiadomości, jakie podług wzoru książeczki kuponowej są wymagane, przy czem, kartkę kuponową podpisywać winna osoba odbierająca spirytus, a talon osoba wydająca takowy. Przy przewożeniu wódki do zakładów przygotowujących wyroby ze spirytusu opłaconego akcyzą i do składów hurtowych, oprócz świadectwa przewozowego znajdować się przy niem winna i książeczka kuponowa. Kartki kuponowe, jako dowody usprawiedliwiające odbyt trunków, dołączane być mają do kontroli zakładu i zachowane w całości, do czasu sprawdzenia i odbioru onych przez urzędnika akcyznego.

17. Wydawanie transportów wódki i spirytusu, oraz przyjmowanie takowych do składów dystylarnianych i hurtowych, jako też wydawanie wódki ze składów gorzelnianych, dystylarnianych i hurtowych do szynków, fabryk octu i innych, oraz osobom prywatnym,—powinno być dokonywane w obecności dozorcy lub kontrolera, jeśli który z nich na miejscu znajduje się. Zarządzający dochodami akcyznemi władny jest do atentowania przy wydawaniu i odbiorze wódki i spirytusu, wyznaczać także i urzędników straży akcyznej nadgranicznej.

18. Wydawanie wódki i spirytusu ze składów gorzelnianych, dystylarnianych i hurtowych, jakoteż odbiór onych, zabrania się dokonywać w porze nocnej t. j. od godz. 8 wieczorem do godz. 8 rano, a w porze letniej przed wschodem słońca. Nie dozwala się również, w porze nocnej, wydawania spirytusu z gorzelń do składów przy nich będących, (jeśli takowy, za pomocą rur nie jest wprost do składów spuszczany), jako też nie wolno jest pozostawiać składów na noc otwartemi.

19. Transport wódki lub spirytusu w podróży już będący, nie może być nikomu odprzedany, jakoteż nie wolno jest zmienić miejsca, do którego transport pierwotnie był wyprawiony.

20. Cząstkowa sprzedaż trunków w tychże samych budowlach, lub w tychże samych podwórzach w których istnieją gorzelnie, dystylarnie, fabryki octu i składy hurtowe wódki, jakoteż w budowlach bezpośrednio kommunikujących się z zakładami handlowemi, zabrania się.

21. Zakłady dla cząstkowej sprzedaży trunków, mogą trzymać swoją wódkę i spirytus tylko w lokalu przez zakład zajmowanym.

22. W zakładach dla cząstkowej sprzedaży trunków wódka i spirytus mogą być trzymane albo w beczułkach, albo w naczyniach szklannych. Beczułki przeznaczone do przechowywania wódki w zakładach szynkownianych, powinny być wymierzone przez urzędnika akcyznego i zaopatrzone przyrządem do mierzenia (maasstock), z zapisaniem o tem do księgi sznurowej zakładu. Na beczułce ma być wypisany Nr. onej i objętość, a na przyrządzie Nr. beczułki i jej objętość, z podziałem na wiadra. Szpunt powinien być szczelnie zamknięty, a kran mocno w beczkę wkręcony i przytwierdzony pieczęcią.

Tak beczułki, jak i naczynia szklanne, w których znajduje się wódka i spirytus, powinny być pozostawione z temiż samemi pieczęciami i z temiż samemi etykietami, z któremi wyszły z fabryki lub składu.

23. Sprzedaż trunków do wypicia na miejscu w zakładach szynkownianych, dokonywaną być ma: a) po za obrębem miast z beczułek i w naczyniach szklannych, całemi butelkami; i b) w obrębie miast: w traktyerniach i handlach winnych Królestwa Polskiego, z beczułek i z naczyń szklannych, z warunkiem wszakże aby, odkorkowanych butelek było nie więcej nad trzy (z wódką prostą i z wyrobami wódczanemi), objętości nie większej nad $1/_{20}$ wiadra każda; we wszelkich zaś innych zakładach, na tych samych warunkach, jak po za obrębem miast. Bufety mogą sprzedawać trunki z beczułek i z odkorkowanych naczyń, bez ograniczenia liczby tych ostatnich; wyroby zaś wódczane, z zachowaniem istniejących w tym względzie przepisów ogólnych.

24. Sprzedaż trunków do domów, może mieć miejsce w ilości nie większej nad jedno wiadro każdej osobie na raz jeden, przy czem, wódka i spirytus, których tęgość nie odpowiada ustanowionej normie (40^0 i 58^0), mogą być sprzedawane nie inaczej, jak w naczyniach szklannych, objętości nie większej nad $1/_4$ wiadra, pod właściwą etykietą i zapieczętowanych.

25. We wszystkich zakładach dla cząstkowej sprzedaży trunków, powinna być prowadzona książka sznurowa dla zapisywania przychodu wódki i spirytusu, podług załączonego przy niniejszem wzoru. Książka ta przygotowaną będzie na koszt właściciela zakładu i wręczoną mu zostanie, po podpisaniu i oparafowaniu przez miejscowy Okręgowy Zarząd Akcyzny.

26. Przewożenie lub przenoszenie spirytusu lub wódki, dozwala się li tylko w naczyniach drewnianych albo szklannych, przy ścisłem, przy tem, zachowaniu przepisów pod względem tęgości takowych trunków. Nie wolno jest również na jednej furmance wieźć, nieusprawiedliwionej dokumentami wódki lub spirytusu, więcej nad jedno wiadro; przy czem, na naczyniach szklannych zachowaną być winna w całości etykieta.

27. Osobom prywatnym wolno jest mieć w swoich mieszkaniach nie więcej jak jedno wiadro wódki lub spirytusu, bez dokumentu usprawiedliwiającego.

28. Wódka i spirytus przewożone na terytorjum pasu granicznego z miejscowości po za obrębem onego położonych, podlegają przepisom dla tegoż pasu granicznego ustanowionym.

29. Przepisy niniejsze wchodzą w wykonanie z dniem 1 Lipca 1885 r. z wyjątkiem obowiązkowego urządzenia składów hurtowych. Dla rozprzedaży wódki i spirytusu jakie w dniu 1 Lipca 1885 r. w beczkach w zakładach cząstkowej sprzedaży znajdować się będą, wyznacza się termin jednomiesięczny, t. j. do 1 Sierpnia 1885 r.; dla rozprzedaży zaś wódki i spirytusu w butelkach, termin takowy będzie dwumiesięczny, przy czem, niesprzedane, z upływem tego terminu, butelki, powinny być zameldowane zarządowi akcyznemu dla przyłożenia na nie pieczęci urzędowych.

---

czony z nienacka tym nieprzewidzianym faktem, namyślał się jak ma postąpić.

— Ha! wyrzekł wreszcie: zdaje mi się, iż w Warszawie nie zabraknie mi dla tego obrońców; muszę szukać rady na twoją złą wolę i nieuczynność.

Mówił to z przyciskiem, ale w taki sposób, iż Szczęsny nie mógł odgadnąć jego zamiarów.

— Nie wątpię o tem, sądzę nawet, że po namyśle przebaczysz mi moją odmowę.

Szczególny uśmiech przesunął się po ustach Dominika; znać było, że tej małej sceny nie zapomni i nie przebaczy nigdy, przecież znać było także, iż obrazę chował głęboko i nie chciał naruszać dobrych stosunków z przybranym siostrzeńcem.

— Nie widzę tu obrazy, wyrzekł, czyniłem propozycyę, tyś jej nie przyjął, możesz wyjść na tem źle lub dobrze, to już do mnie nie należy.

Obejście jego łagodziło umyślnie dwuznaczność odpowiedzi, którą można było rozmaicie tłómaczyć. Jednak ci panowie rozeszli się w pozornej zgodzie.

— Co on zamierza? spytał sam siebie Szczęsny, gdy drzwi zamknęły się za Dominikiem.

Co? intencye łatwe były do odgadnienia, zastosowanie zaś także nie mogło być wątpliwe; przeciwnik był dość zręczny, by ugodzić w słabą stronę nieprzyjaciela, a słabą stronę Szczęsnego stanowiło jego małżeństwo.

— Ha! niech będzie co chce, wyrzekł po chwili, podnosząc czoło: uczyniłem swoją powinność.

Zresztą, stosunki jego domowe były tak smutne, iż oprócz nich o niczem innem myśleć nie mógł. Pani Bergmanowa pracowała niezmordowanie nad zniszczeniem jego szczęścia, nie wahała się używać ku temu tysiącznych sposobów, przeciw którym bronić się nie mógł. Pomiędzy nimi walka była nierówna: ona posiadała ufność Pauliny, on dopiero zdobywać ją musiał, i pomimo codziennych usiłowań przekonywał się, iż na krok jeden nie posunął się naprzód.

Żona jego ranki zawsze trawiła u matki; godziny te on musiał poświęcać powołaniu swemu, pani Bergmanowa umiała korzystać z tej okoliczności. Powracał do domu zmęczony pracą, szukając wytchnienia i łagodnej twarzy, coby powitała go uśmiechem i pocałunkiem, a zamiast tego znajdował żonę gniewną, smutną lub nawet z zapłakanemi oczyma, jak ofiarę przemocy. Jeśli zapytał o przyczynę, odbierał zamiast odpowiedzi głębokie westchnienie i owe zaprzeczenia pełne tajemniczości, świadczące, iż zbyt wiele jest rzeczy na sercu, by je słowem streścić można.

Jeśli zmordowany jednostajnością tych scen domowych, starał się nie zwracać uwagi na jawne oznaki niechęci, Paulina nieustannie ocierała oczy lub wybuchała skargą, że kochana nie jest.

Pomimo swej gwałtownej natury, znosił to wszystko cierpliwie, usiłując zdobyć ją sobie łagodnością, oświecić jej rozum, zmniejszyć drażliwość i pogodzić ją z warunkami życia, których wyraźnie rozumieć nie chciała Ale w głębi ducha upadał ze znużenia, czuł, że było to zadanie nad siły, że sam wyczerpuje się daremnie, by znów nazajutrz rozpocząć tę samą walkę, i tak wiecznie dzień po dniu w nieskończoność.

— Paulino, mówił, miej litość nademną.

Ale ona tego rozpacznego wykrzyku pojąć nie była w stanie. Pani Bergmanowa codzień przedstawiała jej nieskończoną litanię win i wad Szczęsnego; powtarzała, iż tylko umiejętnem postępowaniem przemienić go może i trwale przywiązać do siebie: ona też szła ślepo za jej radami, zamykając serce na poszepty miłości.

I on prosił ją o litość! nie byłoż to gorzkie szyderstwo? wszakże to żona pozostaje zawsze i wszędzie na łasce męża, dla tego słuchała go z zaciśniętemi wargami i nie odpowiadała wcale.

Było to po obiedzie; czas jak zwykle upływał w posępnem milczeniu, siedzieli oboje w tym saloniku tak starannie ustrojonym dla niej w chwilach szczęśliwych, gdy marzył o przyszłości, o przyszłości z nią wspólnej.

Marzenia się ziściły, a jednak... ona siedziała sztywna, zajęta jakąś mikroskopijną robotą, jak istny obraz matki; on głowę wspierał na wysokiej poręczy i wlepiał w nią wzrok z nieugiętym wyrazem wyrzutu i bólu.

— Paulino, wyrzekł znowu niezrażony, Paulino, powiedz mi przynajmniej, w czem zawiniłem?

— Nie zawiniłeś nic, odparła, nie przerywając zajęcia i nie podnosząc oczu.

— Więc czegóż żądasz wreszcie odemnie? zawołał.

— Ja nic nie żądam.

Te jednostajne odpowiedzi, powtarzane codzień jednotonnym głosem, przyprowadzały go do szaleństwa. Zerwał się z miejsca. Nie zdawała się zwracać na to uwagi, palce jej z jednostajną regularnością poruszały nitki.

(d. c. n.)

Z MIASTA.

Teatr. Jak to już donosiliśmy, teatrzyki ogródkowe nie uzyskały przedłużenia terminu pobytu w Warszawie. Z tego powodu i p. Puchniewski afiszami zapowiedział tu na wczoraj przedstawienie „Chaty za wsią“ Mellerowej i Galasiewicza. Przedstawienie to jednak odłożonem być musiało z powodu nieprzybycia jeszcze znacznej liczby członków jego towarzystwa.

Koncert niedzielny przedstawiał łatwo dający się zauważyć kontrast z poprzednim, to jest z występem p. Dowiakowskiej. Przed tygodniem głośne nazwisko niezłomnego filaru opery warszawskiej zgromadziło przeważnie młode pokolenie, każdy z kształcących się muzyce, z porady nauczyciela czy nauczycielki spieszył się dowodnie przekonać, jak dobra szkoła i rutyna potrafią głos zakonserwować;—krzesła przeważnie świeciły pustkami, wiele osób nie chciało psuć sobie wrażenia odniesionego przed laty kilku czy kilkunastu czy też więcej niż kilkunastu...

Inaczej rzecz się miała z koncertem panny Cetnarowicz.

Młoda inteligentna osoba z naszych stron, o której uzdolnieniu, postępach, wreszcie powodzeniach zagranicznych słyszeliśmy, wystąpiła przed miesiącem w Warszawie i ogromowi tej sceny nie podołała. Pod wyrazem „ogrom“ rozumiem nieludzkie nagromadzenie kulis nad sceną, oraz inne zabójcze dla większości głosów warunki. Ogół Warszawskiej krytyki przyznał pannie C. jednogłośnie głos, talent, uczucie i wyrobienie, co przy nader ujmującej powierzchowności kwalifikuje ją na każdą dużą scenę, byle tylko choć znośnie pod względem akustycznym urządzoną. To też nie dziwimy się entuzjastycznemu sprawozdaniu o koncercie p. C. w Kielcach drukowanemu w numerze 71 miejscowego organu.

U nas ogół inteligentny pospieszył zająć parter prawie szczelnie zapełniony: utwory koloraturowe (Arja z „Lucyi“, i partya w duecie z „Cyrulika“) wykazały nader dodatnio wszystkie zalety szkoły p. C., podobnież jak partya w duecie z Rigoletta uwydatniła dramatyczność i rzewność głosu, a w milutkim walcu Arditi'ego nie brakowało potrzebnej lekkości. Słowem śpiewaczka miała u nas powodzenie zupełne i zasłużone; ze swojskich rzeczy uroczo odśpiewała śliczną „Wiosnę“ Moniuszki.

Śpiew p. Horbowskiego znanym jest zaszczytnie naszemu miastu, zaznaczamy tylko zabawną a najeżoną trudnościami i trzymaną w szalonem tempie arję komiczną z „Niewolnicy z Bagdadu“ o.... papuciach. Ślicznie śpiewał p. H. zakończenie romansu: „Mój ziemski raj był tylko snem“...

Wreszcie Warszawska powaga muzyczna, wysoce ceniony profesor p. Kania pięknie grał utwory Szopena i swoje etiudy, każąc ubolewać nad sobą i ubolewając zapewne sam nad nami za „niemożebny“ w całem słowa tego znaczeniu instrument...

Pogłoska. Pisma warszawskie doniosły jakoby tu w Radomiu starano się o założenie oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu, oraz towarzystwa wyścigów konnych. Jak prawie w każdej pogłosce jest i tu cząstka prawdy. Niechcąc jednak przed niewodem ryb łowić, milczeliśmy o tem, chociaż obie te sprawy w ręku naszem się znajdują. Gdy jednak obcy niedyskretnie je wyjawił, musimy zaznaczyć tylko ich cząstkową prawdziwość, szersze omówienie obiecując we właściwym czasie.

Pożary. W pobliżu pogorzeliska zeszłotygodniowego za rogatką Lubelską po pierwszej w nocy z soboty na niedzielę zapaliła się stodoła oddzielnie w polu stojąca, własność p. Targowskiego. Ratunek był prawie niemożliwy i spóźniony, bo trzeba było jechać aż za Glinice; to też straż powróciła nie przyjąwszy żadnego udziału w gaszeniu.

W niedzielę w południe rozległ się znowu donośny dzwonek pożarny—spaliły się drwalnie należące do posesyi p. Wełnowskiego ogrodnika za Rządem Gubernialnym.

Z powodu pierwszego z tych pożarów proszeni jesteśmy o podniesienie kwestyi, czyby się nie dało obecny sposób alarmowania straży zastąpić innym mniej trwożącym mieszkańców miasta, we wszystkich wypadkach, gdzie z góry wiadomą jest parowiorstowa odległość pogorzeli. Nie potrzeba wielkiej wprawy, aby po rozmiarach łuny i po stopniu jej wzniesienia się nad horyzontem choćby przybliżoną obliczyć odległość.

Z powodu zaś obydwóch pożarów nadmieniamy, że zgromadzanie się całej straży na sygnał w ratuszu jest przy dzisiejszej rozległości miasta nieodpowiedniem celowi. Większość pożarów ma miejsce w okolicach szos lubelskiej i sandomierskiej. Kilkudziesięciu strażaków biegnących wczoraj wiorstę lub dwie do magistratu mogło by się zgromadzać np. na rogu szosy Skaryszewskiej przy ogrodzie i tam czekać konnego z rozporządzeniem od głównego oddziału z ratusza.

Dla wygnańców. Czytamy w poniedziałkowym „Dzienniku dla wszystkich“

Pan Aleksan. Wietrzykowski obywatel ziemski z Halinowa pod Radomiem, ogłasza że potrzebuje porządkowego najającego się na gospodarstwie, trzech parobków żonatych i dzietnych oraz trzech dziewek i że miejsca te chciałby oddać poznańczykom lub szlązakom wypędzonym ze swych siedzib przez władze pruskie.

Pisma inne proszone są o przedrukowanie tej wiadomości, a ktoby miał możność potemu—o dopomożenie panu W. w przyprowadzeniu zamiaru do skutku.

Kandydaci mogą być przyjęci na stół lub na ordynaryą, w miarę tegoco im się wygodniejszem okaże.“

Z GUBERNII.

Połączenie. Stacye telegraficzne w Iłży i Opocznie, połączone zostały z miejscowemi urzędami pocztowemi.

Zawichost tu że miał swoją dobę pomyślnego rozwoju. Ale gdy przeniesiono ztąd zarząd okręgu celnego do Sandomierza; gdy komorę wodną pierwszej klasy zamieniono na komorę klasy trzeciej i zamknięto magazyn solny, a pożar aż trzykrotnie miasto spustoszył—wtedy, pomimo iż położone nad Wisłą, a więc w dogodnych warunkach dla handlu, jednak zaczęło się chylić do upadku.

Jeszcze w roku 1870, jako portowy punkt, miał duże znaczenie. Ztąd zabierały berlinki i galary około 4 korcy zboża, a obroty miejscowych kupców dosięgały poważnej cyfry miljona rubli.

Wszystko to minęło jak sen i już tylko do wspomnień należy, a ze zmianą warunków, zwłaszcza teraz przy obec konkurencyjnej kolei, nawet i marzyć nie można o odzyskaniu dawnej świetności.

Dziś upadek zupełny. Owe kolosalne obroty zredukowały się do jakiejś skromnej cyfry 15000 rs. a ztąd mieszkańcy zabożeli tak dalece że nawet ciężarów miejskich nie są w stanie ponosić a także zalegają w opłacie podatków państwowych tak dalece że powiatowy sekwestrator zamiast pieniędzy złożył aż 13 protokółów sporządzonych na gruncie o zupełnej niemożności wyegzekwowania należności skarbowych w sumie 1247 rs.

Zawichost jeszcze w r. 1870, jako nie posiadający cech miasta wymaganych przez Najwyższy Ukaz z 1869 r. zaliczonym został do kategoryi miast kwalifikujących się do zamiany na osady. Ówczesny jednak gubernator, z uwagi na portowe położenie Zawichosta, i miejsce urzędowania kilku ważnych instytucyj, wyjednał wyjątkowo u komitetu urządzającego pozostawienie status quo.

Później t. j. w r. 1877, znów tę kwestyą poruszył naczelnik powiatu sandomierskiego, ale na skutek starań mieszkańców, którzy w utrzymaniu charakteru miasta korzyści dla siebie dopatrywali, projekt jego upadł. Dopiero w roku bieżącym, cni sami mieszkańcy, widząc iż nazwa miasta, narażając ich tylko na większe wydatki, bynajmniej nie chroni od upadku, który jest coraz widoczniejszym, sami, w liczbie 92, wystąpili do władzy ze zbiorową prośbą o przemienie ich miasta Zawichosta na osadę, z utworzeniem jednak oddzielnej gminy.

Rząd gubernialny w zupełności podzielając ich motywy, przychyliwszy się do prośby, wystąpił do głównego naczelnika kraju o zatwierdzenie wniosku swego z warunkiem, iż spadłym z etatu urzędnikom miasto płacić będzie w ciągu lat dwóch pobory ich pensyi t. j. 465 rs.

Tak więc prawie już wątpliwości nie ulega, że życzenie mieszkańców stanie się zadosyć i Zawichost utraci ostatnią dawnej świetności cechę, która mu już zaczynała być ciężarem.

Obecnie Zawichost posiada 22 domy murowane i 262 drewniane; a ludności liczy ogółem 3801 dusz; w tej liczbie 2312 żydów. Ziemi zdatnej do uprawy mieszkańcy posiadają 1780 mórg a nieużytków 122 morgi. W liczbie obywateli jest 150 posiadających prawo głosu na zebraniach gminnych, a w tej cyfrze 60 mogących być wybranymi na wójtów.

Z KRAJU.

— Art. 11 kod. cyw. z r. 1825 warując cudzoziemcom równe jak dla miejscowych prawa cywilne, zastrzega jednak, że gdyby poddani Królestwa w którymkolwiekbądź kraju zostali ograniczeni w używaniu praw cywilnych, natenczas prawem odwetu poddani takiego kraju równie o tyleż w Królestwie ograniczeni będą w używaniu praw cywilnych.

Ciekawa rzecz, czy dziś po 60 latach znajdzie zastosowanie to mądre prawo.

— P. Zygmunt Noskowski ustąpił z dotychczasowego stanowiska dyrektora Towarzystwa muzycznego, a jego miejsce prawdopodobnie zajmie znany z estrady koncertowej jako zdolny kapelmistrz hr. Plater. Obecnie zaś zastępczo pełni te obowiązki p. Michał Hertz, utalentowany autor „Gwarków“.

— Z dniem 1 przyszłego miesiąca p. A. Peretz zacznie wydawać „Gazetę losowań“, pismo specyalnie poświęcone wykazom losowań wszystkich papierów publicznych.

— Przedsięwzięta restauracyą kolumny Zygmunta w Warszawie, wstrzymaną została, z powodu, iż po gruntownem zbadaniu kommisya oznaczyła koszt na 23,000 rs., a kassa miejska takiego funduszu nie posiada.

— W dniu 22 b. m. otwartą zostanie w Wilnie wystawa inwentarza. Przygotowania prowadzą się energicznie. Zainteresowanie się tą sprawą wielkie, w mieście i okolicy.

— Warszawskie Towarzystwo Ogrodnicze stara się o założenie Stowarzyszenia Opieki nad podupadłymi i do pracy niezdolnymi już ogrodnikami.

— Proponowana przez hr. Walewskiego wystawa dekoracyj na rzecz Tow. Dobr. odłożoną została do wiosny.

— W instytucie agronomiczno-leśnym w Nowej-Aleksandryi (Puławach) prelekcye rozpoczną się w dniu 23 b. m., egzamina zaś powakacyjne o tydzień wcześniej. Nowych studentów zgłosiło się dotychczas 90.

— Wprowadzona w r. b. nowa ustawa uniwersytecka (zresztą tylko dla pierwszych kursów) wpłynie na ilość studentów tak w ogóle w uniwersytecie jak i na pojedyńczych wydziałach. W r. b. przyjęto do uniwersytetu petersburskiego 500 słuchaczów czyli o 200 mniej niż w r. z. Co do wydziałów uszczuplenie liczby objawiło się na historyczno-filologicznym (50 nowo wstępujących), następnie na prawny.. (100). Najwięcej wstąpiło na wydział matematyczny.

Do instytutu technologicznego przyjęto w r. b. 171 nowowstępujących, w tej liczbie 44 Polaków.

— W Petersburgu rozpoczęło się już Losowanie pożyczki premjowej 2-ej emisyi.

Wiadomości polityczne.

Prusy. „Tagblatt“ w artykule wstępnym p. t. „Bismarck i Polacy“ pisze: Po ostatniem powstaniu polskiem, zdaje się, że duch rewolucyi z Polaków zupełnie ustąpił. Nie można było znaleźć Polaków w szeregach liberalnych i progresywnych, gdyż oni mieszczą się teraz w szeregach partyi klerykalnej i konserwatywnej. Dla tego też nie udało im się osłabić antypatyi Bismarcka. Okoliczność, że Bismarck nietylko austryackich i rosyjskich, ale także i francuzkich poddanych narodowości polskiej wydala, charakteryzuje dostatecznie odnośne rozporządzenia rządu pruskiego, na które jako przykładu w nowszej historyi. Bismarck jest widocznie zdania, że żywioł polski zagraża Niemcom i dla tego postanowił wpływ Polaków osłabić. Lukę, powstałą przez wydalenie Polaków, wypełnią Niemcy, a przez to proces germanizacyjny rozpocznie się na nowo i będzie przyśpieszony. To jest celem wydalań. Polacy mają w Austryi wielki wpływ; ale czyż mogą, zostając w najściślejszym sojuszu z konserwatywnymi, na seryo myśleć o tem, aby uczynić poważny krok na korzyść swych braci? Toż to właśnie liberalne organa w Niemczech podnoszą głos w imię cierpiącej ludności. Polacy sami nie mogą nawet przeciw temu zaprotestować. Czem jest upadek liberalizmu, mogą się teraz przekonać. Wyszydzili oni liberalnych, a skoro jako praktyczni politycy stali się w Austryi główną podporą partyi konserwatywnej, to muszą teraz widzieć, że cały ich wpływ nie jest w stanie uzyskać złagodzenia rozkazu w wydalania. Ciężka ręka Bismarcka dotknęła Polaków, a środki odwetu powiększyłyby tylko ich nieszczęścia, ponieważ Austrya i Rosya musiałyby także i Polaków wydalać. W imię zasady narodowości postępują sobie Niemcy, a więc w imię tej samej zasady, która z pomocą Polaków odniosła zwycięztwo w naszym parlamencie. Czyż deputowani polscy zamierzają rzeczywiście, jak nam to dziś z Krakowa donoszą, z rozpoczęciem się sesyi rady państwa interpelować w sprawie wydaleń? Galicya jest spolszczoną, Czechy mają być zczechizowane, a Sławonia ma powstać. Bismarck chce znów zachodnie Prusy zupełnie zgermanizować. To jest jedyną odpowiedzią na podobną interpelacyę. Porzućcie liberalne idee, teraz łatwo się będzie przekonać, co się stanie bez tych idei.

= Berliński „Montagsblatt“ w artykule o wydalaniu polaków rosyjskich poddanych pisze: że w liczbie wypędzonych znajdował się porucznik rezerwy armii niemieckiej nagrodzony wielu znakami odznaczenia. Dalej gazeta donosi, że już obecnie rząd rosyjski w odpowiedzi na wydalanie jego poddanych wydał następujące postanowienia: 1) poddanym niemieckim zabrania się nabywać nieruchomości w Rosyi oprócz miast gubernialnych Królestwa Polskiego, kraju południowo-zachodniego i gubernij północnych; 2) postanowienie to nie dotyczy tych co już posiadają nieruchomość; 3) przy dziedziczeniu nieruchomości, posiadaczami których byli niemieccy poddani, dziedziczący obowiązani są przyjąć poddaństwo rosyjskie, w przeciwnym zaś razie nieruchomość podlega sprzedaży przymusowej; 4) termin dozwolonego pobytu niemieckich poddanych w Rosyi skraca się do dwóch a nawet do jednego roku.

Rzeczona gazeta wyraża obawę, ażeby inne państwa nie poszły za przykładem Rosyi.

Inna gazeta pisze, że do chwili obecnej wysiedlono z Niemiec przeszło dziesięć tysięcy rosyjskich poddanych i sto czterech austryackich.

Korespondent berliński „Gazette diplomatique“ pisze: Książe Hohenlohe nowy namiestnik Alzacyi i Lotaryngii rozpocznie swój zarząd krajem od wysiedlania wszystkich poddanych francuzkich zamieszkałych w tych prowincyach.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 4 Сентабря 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.

Rozporządzenie. „Nowoje Wremia“ donosi, iż z rozporządzenia ministra oświaty studenci uniwersytetu wyznający wiarę niechrześcjańską nie będą mieli prawa do otrzymania stypendyów.

Więzienia. Do opinii głównego zarządu więziennego według raportów rosyjskich złożono przeszło pięćdziesiąt raportów od gubernatorów, wstawiających się o wzniesienie nowych gmachów więziennych na sumę przeszło ośmiu miljonów rubli. W obec tego główny zarząd więzienny wszedł z propozycyą wyasygnowania w przyszłym roku 1886 przeszło pół miljona rubli kredytu na budowę więzień i na urządzenie istniejących już gmachów więziennych odpowiednio do warunków projektu nowej ustawy.

Konsystorz ewangelicki. W kwestyi procedury sądowej przyjętej w konsystorzach wyznania ewangelicko-augsburskiego rada państwa na wspólnem posiedzeniu departamentów spraw cywilnych i duchownych postanowiła aby konsystorz generalny czyli ogólna instancya apelacyjna dla wszystkich spraw duchownych tegoż wyznania składał się z dwóch członków świeckich i jednego duchownego a nie odwrotnie, jak było dawniej. Członkiem duchownym będzie kaznodzieja petersburski, a w zastępstwie kaznodzieja mohylewski lub mitawski.

Pogłoska. Pisma warszawskie doniosły jakoby tu w Radomiu starano się o założenie oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu, oraz towarzystwa wyścigów konnych. Jak prawie w każdej pogłosce jest i tu część prawdy. Niechcąc jednak przed niewodem ryb łowić, milczeliśmy o tem, chociaż obie te sprawy w ręku naszem się znajdują. Gdy jednak obcy niedyskretnie je wyjawił, musimy zaznaczyć tylko ich cząstkową prawdziwość, szersze omówienie obiecując we właściwym czasie.

Z MIASTA.

Jeszcze o piekarni. *(Art. nad.)* Szanowny Panie Redaktorze! Przed niedawnym czasem piekarnia krakowska przeniósł na drugą stronę podwórza kloaki i piekarnia na nowo funkcyonować zaczęła. Pomiędzy zaś dawnemi i nowo wybudowanemi klokakami wykopano studnią w podwórku tak wązkiem, że zaledwie kilka łokci szerokości mającem. Studnia powyżej wymieniona ścieśnioną jest dwoma gruntami przesiąkłemi nieczystościami, woda z niej używana do wypieku chleba może być szkodliwą dla kupujących z piekarni tej pieczywo. Czy nie byłoby pożytecznem, aby władza sprawdziła na miejscu powyższe okoliczności dla ogółu mieszkańców.

Z uszanowaniem *Jeden z Radomiaków.*

Z kolei Dąbrowskiej.

Kilkakrotnie zmieniane plany i kosztorysy budowy dwóch linii, mających połączyć drogę Iwangrodzko-Dąbrowską z granicznemi stacyami: Granicą i Sosnowicami, już uzyskały właściwe zatwierdzenie i niebawem roboty przedsięwzięte zostaną. Połączenia te za punkt wyjścia mają st. Strzemieszyce, zkąd wyjdzie jedna tylko linja drogi żelaznej do kopalni „Kazimierz“, będącej własnością Warszawskiego Tow. kopalń węgla i tu rozpadać się będzie na dwie odnogi, z tych jedna pójdzie do Granicy druga do Sosnowic. Długość tych linii będzie następująca:

Od st. Strzemieszyce do rozłą.	3 w.	409 s.
„ rozłącz. do Sosnowic	9 w.	335 s.
„ rozłącz. do Granicy	4 w	626 s.

Ogółem nowa droga liczyć będzie do granicy austryackiej 8 wiorst 235 sążni. Na kierującego robotami wyznaczono inżeniera Zielińskiego, na jego pomocnika inżeniera Grozińskiego.

Z otwarciem oddziału Bzin - Koluszki, wejdzie w życie konwencya zawarta między drogą Dąbrowską a Łódzką, i ta ostatnia transporty na drogi poł. zach. kierować będzie w prostej komunikacyi drogą Dąbrowską a Wiedeńską jak dotychczas.

Prusy. „Tagblatt“ w artykule wstępnym p. t. „Bismarck i Polacy“ pisze: Po ostatniem powstaniu polskiem, zdaje się, że duch rewolucyi z Polaków zupełnie ustąpił. Nie można było znaleźć Polaków w szeregach liberalnych i progresywnych, gdyż oni mieszczą się teraz w szeregach partyi klerykalnej i konserwatywnej. Dla tego też nie udało im się osłabić antypatyi Bismarcka. Okoliczność, że Bismarck nietylko austryackich i rosyjskich, ale także i francuzkich poddanych narodowości polskiej wydala, charakteryzuje dostatecznie odnośne rozporządzenia rządu pruskiego, nie mające przykładu w nowszej historyi. Bismarck jest widocznie zdania, że żywioł polski zagraża Niemcom i dla tego postanowił wpływ Polaków osłabić. Lukę, powstałą przez wydalenie Polaków, wypełnią Niemcy, a przez to proces germanizacyjny rozpocznie się na nowo i będzie przyśpieszony. To jest celem wydalań. Polacy mają w Austryi wielki wpływ; ale czyż mogą, zostając w najściślejszym sojuszu z konserwatywnymi, na seryo myśleć o tem, aby uczynić poważny krok na korzyść swych braci? Toż to właśnie liberalne organa w Niemczech podnoszą głos w imię cierpiącej ludności. Polacy sami nie mogą nawet przeciw temu zaprotestować. Czem jest upadek liberalizmu, mogą się teraz przekonać. Wyszydzili oni liberalnych, a skoro jako praktyczni politycy stali się w Austryi główną podporą partyi konserwatywnej, to muszą teraz widzieć, że cały ich wpływ nie jest w stanie uzyskać złagodzenia rozkazów wydalania. Ciężka ręka Bismarcka dotknęła polaków, a środki odwetu powiększyłyby tylko ich nieszczęścia, ponieważ Austrya i Rosya musiałyby także i Polaków wydalać. W imię zasady narodowości postępują sobie Niemcy, a więc w imię tej samej zasady, która z pomocą Polaków odniosła zwycięztwo w naszym parlamencie. Czyż deputowani polscy zamierzają rzeczywiście, jak nam to dziś z Krakowa donoszą, z rozpoczęciem się sesyi rady państwa interpelować w sprawie wydaleń? Galicya jest spolszczoną, Czechy mają być zczechizowane, a Sławonia ma powstać. Bismarck chce znów zachodnie Prusy zupełnie zgermanizować. To jest jedyną odpowiedzią na podobną interpelacyę. Porzucono liberalne idee, teraz łatwo się będzie przekonać, co się stanie bez tych idei.

= Berliński „Montagsblatt“ w artykule o wydalaniu polaków rosyjskich poddanych pisze: że w liczbie wypędzonych znajdował się porucznik rezerwy armii niemieckiej nagrodzony wielu znakami odznaczenia. Dalej gazeta donosi, że już obecnie rząd rosyjski w odpowiedzi na wydalanie jego poddanych wydał następujące postanowienia: 1) poddanym niemieckim zabrania się nabywać nieruchomości w Rosyi oprócz miast gubernialnych Królestwa Polskiego, kraju południowo-zachodniego i gubernij północnych; 2) postanowienie to nie dotyczy tych co już posiadają nieruchomość; 3) przy dziedziczeniu nieruchomości, posiadaczami których byli niemieccy poddani, dziedziczący obowiązani są przyjąć poddaństwo rosyjskie, w przeciwnym zaś razie nieruchomość podlega sprzedaży przymusowej; 4) termin dozwolonego pobytu niemieckich poddanych w Rosyi skraca się do dwóch a nawet do jednego roku.

Rzeczona gazeta wyraża obawę, ażeby inne państwa nie poszły za przykładem Rosyi.

Inna gazeta pisze, że do chwili obecnej wysiedlono z Niemiec przeszło dziesięć tysięcy rosyjskich poddanych i sto czterech austryackich.

Korespondent berliński „Gazette diplomatique“ pisze: Książe Hohenlohe nowy namiestnik Alzacyi i Lotaryngii rozpocznie swój zarząd krajem od wysiedlania wszystkich poddanych francuzkich zamieszkałych w tych prowincyach.

Hiszpania. O konflikcie na wyspie Japie są takie szczegóły: 12 sierpnia przybył do wyspy statek wojenny niemiecki; wcześniej jeszcze przybyły tamże statki hiszpańskie w zamiarze opanowania wyspy. Statek niemiecki wysadził kilku ludzi, którzy zatknęli chorągiew. Komendanci hiszpańscy protestowali. Króla Alfonsa bawiącego wówczas w La Granha zawiadomiono o tym wypadku z Madrytu telefonem.

O demonstracyi w Madrycie piszą gazety: rano dnia 24 sierpnia zgromadziły się tłumy ludzi, które jeszcze w nocy nosiły chorągwie i krzyczały: „niech żyje Hiszpania“. Wezwano wojska dla porządku i te zajęły puerta del Sol i ulice sąsiednie. Lud się rozszedł z krzykami: „niech żyje armia“. Procesya złożona z 6.000 ludzi przed klubem wojskowym i przed Ateneum krzyczała: „precz z niemcami“! Herb niemiecki zerwany z gmachu poselstwa został spalony na placu. Przed poselstwem francuzkim śpiewano „Marsyliankę“. Wodzowie partyi liberalnej w domu Sagasty opracowali rezolucyą, w której zajęcie wyspy Jap przez niemców uznanem zostało za wypowiedzenie wojny Hiszpanii. Po powrocie króla zwołana niezwłocznie rada ministrów trwała trzy godziny. Na prowincyi wieść o zajęciu wyspy wywołała silne wzburzenie.

— W instytucie agronomiczno-leśnym w Nowej-Aleksandryi (Puławach) prelekcye rozpoczną się w dniu 23 b. m., egzamina zaś powakacyjne o tydzień wcześniej. Nowych studentów zgłosiło się dotychczas 90.

— Wprowadzona w r. b. nowa ustawa uniwersytecka (zresztą tylko dla pierwszych kursów) wpłynie na ilość studentów tak w ogóle w uniwersytecie jak i na pojedyńczych wydziałach. W r. b. przyjęto do uniwersytetu petersburskiego 500 słuchaczów czyli o 200 mniej niż w r. z. Co do wydziałów uszczuplenie liczby objawiło się na historyczno-filologicznym (50 nowo wstępujących), następnie prawnym (100). Najwięcej wstąpiło na wydział matematyczny.

Do instytutu technologicznego przyjęto w r. b. 171 nowowstępujących, w tej liczbie 44 Polaków.

— P. Zygmunt Noskowski ustąpił z dotychczasowego stanowiska dyrektora Towarzystwa muzycznego, a jego miejsce prawdopodobnie zajmie znany z estrady koncertowej jako zdolny kapelmistrz hr. Plater. Obecnie zaś zastępczo pełni te obowiązki p. Michał Herc, utalentowany autor „Gwarków“.

— Z dniem 1 przyszłego miesiąca p. A. Peretz zacznie wydawać „Gazetę losową“, pismo specyalnie poświęcone wykazom losowań wszystkich papierów publicznych.

— W Petersburgu rozpoczęło się już Losowanie pożyczki premjowej 2-ej emisyi.

— Proponowana przez hr. Walewskiego wystawa dekoracyj na rzecz Tow. Dobr. odłożoną została do wiosny.

— Art. 11 kod. cyw. z r. 1825 warując cudzoziemcom równe jak dla miejscowych prawa cywilne, zastrzega jednak, że gdyby poddani Królestwa w którymkolwiekbądź kraju zostali ograniczeni w używaniu praw cywilnych, natenczas prawem odwetu poddani takiego kraju równie o tyleż w Królestwie ograniczeni będą w używaniu praw cywilnych.

Ciekawa rzecz, czy dziś po Polakach znajdzie zastosowanie o mądre prawo.

— Przedsięwzięta restauracya kolumny Zygmunta w Warszawie, wstrzymaną została, z powodu, iż po gruntownem zbadaniu kommisya oznaczyła koszt na 23,000 rs., a kassa miejska takiego funduszu nie posiada.

— W dniu 22 b. m. otwartą zostanie w Wilnie wystawa inwentarza. Przygotowania prowadzą się energicznie. Zainteresowanie się tą sprawą wielkie w mieście i okolicy.

— Warszawskie Towarzystwo Ogrodnicze stara się o założenie Stowarzyszenia Opieki nad podupadłymi i do pracy niezdolnymi już ogrodnikami.

Korespondencye od Redakcyi.

P. T. w Cz. Urz…eu na ścianie. mj.

Odkrycie to było mu przykre bardzo: boleśnie jest stracić dla ludzi, którymi się codziennie przestawało, ten zdawkowy szacunek wzbudzony zwykłą uczciwością, i być zmuszonym pomieścić ich niżej ogólnego poziomu. Oprócz tego jeszcze, sumienie jego oburzało się na myśl przyłożenia ręki do brudnej sprawy, przezeń, co dotąd zawsze odrzucał je ze wstrętem, a miał teraz przeniewierzyć się samemu sobie! To było niepodobieństwem, takiej ofiary nikt nie miał prawa żądać od niego, i onby jej nie uczynił dla nikogo w świecie; a jednak pan Dominik zdawał się nie mieć nawet pojęcia o podobnych skrupułach, i zapewne nie był w stanie nawet zrozumieć ich i uszanować, skoro bez wahania sprawy swoje oddawał jemu.

Szczęsny czuł, że albo musi zaprzeć się samego siebie, albo też obrazić śmiertelnie wuja Pauliny, jedynego sprzymierzeńca, jakiego posiadał w jej rodzinie; wiedział, że z tego powodu będzie narażony na wymówki żony, na groźne oburzenie świekry, która chwytała skwapliwie każdy cień winy z jego strony. Przecież pomimo tego nie namyślał się wcale: należał do szczupłej liczby ludzi, co stawiają zasady po nad fakta, co idą drogą wytkniętą sumieniem, nie bacząc gdzie ono zawieść ich może. On w takich razach wahanie samo nazwałby nikczemnością; odłożył więc na bok grube akta przyniesione przez pana Dominika, rozmyślając tylko nad tem, jakim sposobem uchylić się w najmniej obrażający sposób od włożonego na siebie obowiązku.

Pan Dominik jednak nie spieszył się z tem wcale: zapewne nie miał wątpliwości co do rezultatu, i był zupełnie spokojny oddawszy w ręce jednego z najbieglejszych i najuczciwszych prawników swoje sprawy. Dopiero w kilka dni zjawił się u siostrzenicy w godzinach, które zwykle Szczęsny spędzał z żoną.

Obejście adwokata mimowolnie napiętnowane było pewnym chłodem, którego pan Dominik nie zauważał wcale. Przy Paulinie obadwaj nie mówili nic o interesach, gość nawet zapewne wcale nie miał ochoty zaczynać tej materyi; dopiero Sz(z)ęsny korzystając z chwili oddalenia żony, wyrzekł pierwszy:

— Zostawiłeś u mnie akta tyczące się kilku spraw.

— Tak jest, odparł Dominik, nie domyślając się bynajmniej treści dzisiejszej rozmowy.

— Przejrzałem je wszystkie.

— Jestem ci obowiązany, mówił lekko pan Dominik: są to bagatele, przecież nabawiają mnie trochę kłopotu; wdzięczen ci będę, gdy mnie od nich uwolnisz.

Poufałość jego wstrętna była Szczęsnemu; przecież w obecnych okolicznościach musiał ją znosić i odpowiadać podobnież.

— Otóż w tem właśnie trudność, odparł z wolna: mam nawał spraw rozpoczętych, a czasu, jak się domyślasz, niewiele.

Pan Dominik roześmiał się znacząco.

— Rozumiem, rozumiem, młoda żona, małżeństwo, nie dziwię się, iż dzisiaj ta sprawa jest dla ciebie najważniejsza; ale przecież i dla mnie coś czasu znaleźć się musi, chociażby przez miłość dla Paulinki.

Wybieg się nie udał, klient go nie rozumiał lub nie chciał rozumieć; mimowolnie Szczęsny zmarszczył brew.

— Doprawdy, odparł z dziwną stanowczością, to niepodobna.

Dominik podniósł na niego przenikliwe oczy.

— Nawet dla mnie? spytał.

— Nawet dla ciebie.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie mierząc się oczyma, może rozumieli się wzajemnie; w źrenicach Dominika tkwiła groźba, wzrok Szczęsnego był niezłomny.

— A to co innego, wyrzekł wreszcie powoli wuj Pauliny, cofając się o krok, jakby tym sposobem chciał pokazać,

Dozwolono [illegible]

że i w życiu usuwa się od nowego krewnego.

I na jego gładkiej światowej powierzchowności znać było gniew ukryty, nieubłagany.

— To co innego, powtórzył jeszcze przygryzając wargi.

Szczęsny milczał, dla niego także scena ta była przykra: nie wolno mu było wybuchnąć i rzucić w oczy temu człowiekowi prawdziwych powodów swoich.

— Czy to decyzya stanowcza? spytał jeszcze Dominik wpół groźnie, wpół szyderczo.

— Stanowcza, odparł Szczęsny.

I znów było milczenie; widocznie pan Dominik zaskoczony z nienacka tym nieprzewidzianym faktem, namyślał się jak ma postąpić.

— Ha! wyrzekł wreszcie: zdaje mi się, iż w Warszawie nie zabraknie mi dla tego obrońców; muszę szukać rady na twoją złą wolę i nieuczynność.

Mówił to z przyciskiem, ale w taki sposób, iż Szczęsny nie mógł odgadnąć jego zamiarów.

— Nie wątpię o tem, sądzę nawet, że po namyśle przebaczysz mi moją odmowę.

Szczególny uśmiech przesunął się po ustach Dominika; znać było, że tej małej sceny nie zapomni i nie przebaczy nigdy, przecież znać było także, iż obrazę chował głęboko i nie chciał naruszać dobrych stosunków z przybranym siostrzeńcem.

— Nie widzę tu obrazy, wyrzekł, czyniłem propozycyę, tyś jej nie przyjął, możesz wyjść na tem źle lub dobrze, to już do mnie nie należy.

Obejście jego łagodziło umyślnie dwuznaczność odpowiedzi, którą można było rozmaicie tłómaczyć. Jednak ci panowie rozeszli się w pozornej zgodzie.

— Co on zamierza? spytał sam siebie Szczęsny, gdy drzwi zamknęły się za Dominikiem.

Co? intencye łatwe były do odgadnienia, zastosowanie zaś także nie mogło być wątpliwe; przeciwnik był dość zręczny, by ugodzić w słabą stronę nieprzyjaciela, a słabą stronę Szczęsnego stanowiło jego małżeństwo.

— Ha! niech będzie co chce, wyrzekł po chwili, podnosząc czoło: uczyniłem swoją powinność.

Zresztą, stosunki jego domowe były tak smutne, iż oprócz nich o niczem innem myśleć nie mógł. Pani Bergmanowa pracowała niezmordowanie nad zniszczeniem jego szczęścia, nie wahała się używać ku temu tysiącznych sposobów, przeciw którym bronić się nie mógł. Pomiędzy nimi walka była nierówna: ona posiadała ufność Pauliny, on dopiero zdobywać ją musiał, i pomimo codziennych usiłowań przekonywał się, iż na krok jeden nie posunął się naprzód.

Żona jego ranki zawsze trawiła u matki; godziny te on musiał poświęcać powołaniu swemu, pani Bergmanowa umiała korzystać z tej okoliczności. Powracał do domu zmęczony pracą, szukając wytchnienia i łagodnej twarzy, coby powitała go uśmiechem i pocałunkiem, a zamiast tego znajdował żonę gniewną, smutną lub nawet z zapłakanemi oczyma, jak ofiarę przemocy. Jeśli zapytał o przyczynę, odbierał zamiast odpowiedzi głębokie westchnienie i owe zaprzeczenia pełne tajemniczości, świadczące, iż zbyt wiele jest rzeczy na sercu, by je słowem streścić można.

Jeśli zmordowany jednostajnością tych scen domowych, starał się nie zwracać uwagi na jawne oznaki niechęci, Paulina nieustannie ocierała oczy lub wybuchała skargą, że kochana nie jest.

Pomimo swej gwałtownej natury, znosił to wszystko cierpliwie, usiłując zdobyć ją sobie łagodnością, oświecić jej rozum, zmniejszyć drażliwość i pogodzić ją z warunkami życia, których wyraźnie rozumieć nie chciała. Ale w głębi ducha upadał ze znużenia, czuł, że było to zadanie nad siły, że sam wyczerpuje się daremnie, by znów nazajutrz rozpocząć tę samą walkę, i tak wiecznie dzień po dniu w nieskończoność.

— Paulino, mówił, miej litość nademną.

Ale ona tego rozpacznego wykrzyku pojąć nie była w stanie. Pani Bergmanowa codzień przedstawiała jej nieskończoną litanię win i wad Szczęsnego; powtarzała, iż tylko umiejętnem postępowaniem przemienić go może i trwale przywiązać do siebie: ona też szła ślepo za jej radami, zamykając serce na poszepty miłości.

I on prosił ją o litość! nie byłoż to gorzkie szyderstwo? wszakże to żona pozostaje zawsze i wszędzie na łasce męża, dla tego słuchała go z zaciśniętemi wargami i nie odpowiadała wcale.

Było to po obiedzie; czas jak zwykle upływał w posępnem milczeniu, siedzieli oboje w tym saloniku tak starannie ustrojonym dla niej w chwilach szczęśliwych, gdy marzył o przyszłości, o przyszłości z nią wspólnej.

Marzenia się ziściły, a jednak... ona siedziała sztywna, zajęta jakąś mikroskopijną robotą, jak istny obraz matki; on głowę wspierał na wysokiej poręczy i wlepiał w nią wzrok z nieugiętym wyrazem wyrzutu i bólu.

— Paulino, wyrzekł znowu niezrażony, Paulino, powiedz mi przynajmniej, w czem zawiniłem?

— Nie zawiniłeś nic, odparła, nie przerywając zajęcia i nie podnosząc oczu.

— Więc czegóż żądasz wreszcie odemnie? zawołał.

— Ja nic nie żądam.

Te jednostajne odpowiedzi, powtarzane codzień jednotonnym głosem, przyprowadzały go do szaleństwa. Zerwał się z miejsca. Nie zdawała się zwracać na to uwagi, palce jej z jednostajną regularnością poruszały nitki.

Przez czas jakiś chodził po pokoju nierównym krokiem, jak to nawykł czynić w chwilach wzburzenia; na twarzy jego przechodziły fale krwi, widocznie walczył sam z sobą.

— Paulino, szepnął zatrzymując się przed nią: tak dłużej być nie może.

Mówił to stłumionym głosem, ramiona zaciskając na piersiach, jakby siłą bicie serca uspokoić chciały.

Młoda kobieta śledziła go ukradkiem; gdyby był zdolny w tej chwili spojrzeć na nią uważniej, dostrzegłby, że palce jej drżały jak w febrze.

— Co być nie może? spytała podnosząc na niego oczy.

— Czyż mnie nie rozumiesz? powtórzył gwałtownie, czyż ciągle mam widzieć w oczach twoich łzy, na ustach cichą skargę? Czemu?

Z tem pytaniem źrenice jego ciskały błyskawice.

— Więc nie wolno mi zapłakać nawet, zawołała kobieta, ani pożałować przeszłego życia?

Załamał ręce z rozpaczą.

— Ale czegoż płaczesz? czegoż żałujesz? na Boga.

Ona milczała, myśli własnych trudno jej było sformułować, a wszystkie trwogi nasuwane przez matkę, powracały jej do pamięci, napełniając grozą teraźniejszość.

— Czego żałujesz? powtórzył Szczęsny. Paulino, trzeba ci się było wcześniej namyślić, wszak zostawiałem ci wolność. Jeśliś mnie nie kochała, czemuż podawałaś życie w jarzmo małżeńskie? kto cię musił? cóż to za tajemnica? Pamiętaj, ja nie chcę być sprawcą nieszczęścia twego; wracaj do matki, jeśli pożycie zemną wydaje ci się tak gorzkiem, jeśli serce twoje tam pozostało.

Były to niebezpieczne słowa, zostawiające wieczny ślad w pożyciu: biada ludziom związanym dozgonnym ślubem, pomiędzy których one padną nawet w chwili niecierpliwości i gniewu! a Szczęsny wymawiał je rozmyślnie, miłość jego była dumna i wyrozumiała razem, nie dbał o siebie samego, nie zważał na własne cierpienia, tylko nie mógł znieść widoku niepojętych smutków żony.

Paulina jednak niezdolna była zrozumieć tych wszystkich uczuć, a to co wymówił, wydało jej się dowodem obojętności. Robota wypadła jej z ręki, podniosła na męża oczy łzami zalane.

— Szczęsny! zawołała, ja nie zasłużyłam na podobne słowa; o Boże, Boże! cóż ja uczyniłam, byś tak prędko mnie znienawidził!

Stanął jak wryty, słysząc tę wymówkę i podniósł z rozpaczą rękę do czoła; czuł dobrze, iż pomiędzy nich dwojgiem było nieporozumienie tylko, a przecież każdy krok, którym chciał je zniweczyć, oddalał ich bardziej jeszcze od siebie. On teraz nie był już w stanie przemawiać do niej z tą wzniosłą powagą, co zawsze w końcu musiało zapewnić mu zwycięztwo; namiętność w nim także brała górę nad rozwagą i kładła mu w usta słowa drażniące. Nieustanne sceny z Pauliną sprowadziły go z olimpijskich sfer miłości, do których próbował wznieść ją z sobą daremnie.

— Ja ciebie nienawidzę! powtórzył zdumiony; czyż nie widzisz, że każda twoja łza i westchnienie przyprowadza mnie do rozpaczy? czyż nie widzisz, iż pytam o przyczynę, by na wieki powód ich usunąć, że chodzi mi o ciebie tylko, o ciebie jedną Paulino? bo ja — ja kocham ciebie, jak w chwili, gdym cię poznał, gdym żądał twej ręki, gdym cię prowadził do ołtarza. Ja nie chciałbym szczęścia kosztem jednej łzy twojej.

Mówił to z tłumioną siłą, jakby wyrazy te wyrywały się gwałtem z jego piersi ściśniętej, jakby pragnął a nie mógł ich powstrzymać.

Paulina słuchała go z bijącą piersią.

— Mów tak, mów tak jeszcze, szepnęła.

Uśmiechnął się z nieskończoną goryczą.

— Ha! więc trzeba ci co chwila nowych zaklęć, nowych przysiąg, jak dziecku, co póty tylko jest spokojne, póki słyszy głos ukochany? Ty nie wierzysz mi Paulino, oto tajemnica twoich smutków!

Skłoniła głowę na znak potwierdzenia; rzeczywiście on dotknął palącej rany jej serca, tak starannie drażnionej przez matkę.

— Boże! cóżem ja winna? szepnęła, podnosząc złożone ręce do piersi.

— Cóżeś winna! powtórzył, patrząc na nią z pogardliwą litością: Paulino! Paulino! jak mogłaś oddawać mi rękę twoją, skoro nie miałem twej wiary? czyż nie pomyślałaś nad tem nigdy, że łączymy się na złą i dobrą dolę, że odtąd jedno drugiemu powinno być osłodą i wsparciem? Doprawdy, postąpiłaś bardzo nierozważnie, puściłaś życie na hazard.

Teraz znowu przemawiał do niej nie jak kochanek, ale jak człowiek głęboko zrażony, z całą siłą słusznego oburzenia.

Zjazd górników.

Dowiadujemy się z dobrego źródła, iż za kilka tygodni będzie miał miejsce w Warszawie zjazd przedstawicieli przemysłu górniczego w Królestwie, pod laską zarządzającego górnictwem Królestwa Polskiego.

Zjazd ten drugi już z kolei (pierwszy odbył się również w Warszawie parę lat temu) zwłaszcza dziś a w szczególności też dla naszej prowincyi jest nader pożądanym. Nastręcza się bowiem bardzo wiele kwestyj wymagających uregulowania. Zwłaszcza też obecnie, powtarzamy, gdy zmiana środków komunikacyjnych z natury rzeczy powinna dodatnio oddziałać na stosunki przemysłowe, a nawet poniekąd wywołać zmianę systemu produkcyi, wiele znajdzie się przedmiotu do dyskusyi tak ze stanowiska technicznego jako też i ekonomicznego.

I tak np. niektóre piece używające dotychczas węgla drzewnego, z powodu przetrzebienia już okolicznych lasów, a więc niedostatku materyału opałowego, zmuszone się ujrzały albo całkiem zaprzestać eksploatacyi, albo też prowadzić ją z mniejszą energią. Zaradziłoby temu użycie koksu, który dziś wobec kolei łatwo i z korzyścią nawet przy stosunkowo niezbyt znacznych rekonstrukcyach pieców, zastąpićby mógł obecnie używany węgiel. Stanowi tu jednak niemałą przeszkodę właśnie taż sama kolej, która niby ułatwić to powinna. Anormalny ten objaw wynika ze zbyt wygórowanej taryfy, która uniemożliwia przemysłowcom sprowadzanie koksu, i z tego to powodu prawie wszyscy ociągają się z jego zastosowaniem. O ile wiemy, to dotychczas tylko zakłady rządowe w Bzinie oraz nowo urządzany piec w Klimkiewiczowie obliczone są na koks — w innych wszędzie węgiel — jedynie, jak powiedzieliśmy, z powodu wygórowanej, z obcych stosunków na nasz grunt przeflancowanej taryfy, która może być wyborną gdzieś indziej, ale dla naszych warunków nieodpowiednia.

Już to wogóle koleje gwarantowane tą mają słabą stronę, iż w gospodarce ich mało czuć energii i inicyatywy handlowej. Skoro zatem i nasza bezpieczna o byt swój, wbrew własnemu interesowi, o który zresztą nie dba, a więc i nie stara się uwzględniać interesów i potrzeb miejscowych, to zjazd tem jest pożądańszym, gdyż tak poważna interwencya ciała zbiorowego, łatwiej zwróci na nie uwagę sfer decydujących i dla naszego przemysłu wyjedna tam pożądane koncessye.

Drugą, niemniej może ważną kwestyą, z szeregu tych, jakie niewątpliwie będą przedmiotem dyskusyj, jest budowa kolei dojazdowych. O niektórych projektowanych wspominaliśmy już w poprzednim numerze gazety; tu możemy jeszcze dodać, iż między innemi zamierzoną jest budowa takiej drugorzędnej wązko torowej linii od Niekłania, która idąc przez lasy rządowe, spotkałaby się z linią główną między stacyami Jastrzębiem i Bzinem w Sadku, gdzie byłby zbudowany przystanek. Projekt ten jeszcze nawet dalej sięga, bo aż do połączenia taką linią wszystkich dalszych punktów przemysłu, tak, aby nawet pasażerów wozić.

Nie przesądzamy, czyby się taka łatwo zresztą przenośna kolejka opłaciła, ile że wymagałaby własnego taboru a przedewszystkiem kosztownego przeładunku; zaznaczamy jednak jako poczucie potrzeby zdziałania czegoś w tym kierunku, a co właśnie na zjeździe gremjalnie zbadanem i należycie obmyślonem być może.

Zresztą znajdzie się i wiele innych kwestyj, powtarzamy, chociaż i te dwie już mogłyby posłużyć za wystarczający powód do zjazdu.

Powiedzielibyśmy tylko, iż za miejsce zjazdu należałoby obrać centrum wśród zakładów przemysłowych położone. Warszawa jako zbyt odległa, przedstawia pewne niedogodności, gdy tymczasem przeciwnie np. Radom byłby najodpowiedniejszym na to punktem. Za tem wiele przemawia względów, a przedewszystkiem nietylko możność urządzenia bodajby kilku wycieczek dla zwiedzenia pobliskich zakładów, ale głównie znakomite ułatwienie przyjęcia udziału tym wszystkim, którym trudno wydalać się na dłużej i znaczniejsze koszta ponosić. A przecież udział jak najliczniejszy byłby nader pożądanym, choćby tylko w charakterze słuchaczy, bo korzyść ztąd niewątpliwie znaczna. Spodziewamy się zatem, że inicyatorowie zjazdu zechcą zwrócić swą uwagę na tę tak nader ważną okoliczność i zmienią pierwotny swój zamiar, wyznaczając Radom na miejsce zjazdu.

A Radom potrafi zdobyć się na staro-polską gościnność.

Zatwierdzenie przepisów gorzelnianych. *(Dokończ.)*

15 Dystylarnie, fabryki octu, oraz inne zakłady przygotowujące wyroby z wódki lub spirytusu już opłaconego akcyzą, oraz składy hurtowe, zaopatrzone będą przez miejscowy Zarząd akcyzny okręgowy, w książeczki kuponowe, według, załączonego przy niniejszem, wzoru, które wydawane będą w sposób ustanowiony dla zeszytów świadectw przewozowych.

16. Wydawanie wódki z opłatą akcyzy, do dystylarń i innych zakładów przygotowujących wyroby ze spirytusu już opłaconego akcyzą, oraz do składów hurtowych, może mieć miejsce nie inaczej, jak po zaprodukowaniu książeczki kuponowej, z której osoba wydająca wódkę lub spirytus, odrywać będzie kartkę kuponową, porządkiem numeru bieżącego. Tak na rzeczonej kartce kuponowej, jak i na odnośnym do niej talonie, zamieszczone być winny te wszystkie wiadomości, jakie podług wzoru książeczki kuponowej są wymagane, przy czem, kartkę kuponową podpisywać winna osoba odbierająca spirytus, a talon osoba wydająca takowy. Przy przewożeniu wódki do zakładów przygotowujących wyroby ze spirytusu opłaconego akcyzą i do składów hurtowych, oprócz świadectwa przewozowego znajdować się przy niem winna i książeczka kuponowa. Kartki kuponowe, jako dowody usprawiedliwiające odbyt trunków, dołączane być mają do kontroli zakładu i zachowane w całości, do czasu sprawdzenia i odbioru onych przez urzędnika akcyznego.

17. Wydawanie transportów wódki i spirytusu, oraz przyjmowanie takowych do składów dystylarnianych i hurtowych, jako też wydawanie wódki ze składów gorzelnianych, dystylarnianych i hurtowych do szynków, fabryk octu i innych, oraz osobom prywatnym,—powinno być dokonywane w obecności dozorcy lub kontrolera, jeśli który z nich na miejscu znajduje się. Zarządzający dochodami akcyznemi władny jest do atentowania przy wydawaniu i odbiorze wódki i spirytusu, wyznaczać także i urzędników straży akcyznej nadgranicznej.

18. Wydawanie wódki i spirytusu ze składów gorzelnianych, dystylarnianych i hurtowych, jakoteż odbiór onych, zabrania się dokonywać w porze nocnej t. j. od godz. 8 wieczorem do godz. 8 rano, a w porze letniej przed wschodem słońca. Nie dozwala się również, w porze nocnej, wydawania spirytusu z gorzelń do składów przy nich będących, (jeśli takowy, za pomocą rur nie jest wprost do składów spuszczany), jako też nie wolno jest pozostawiać składów na noc otwartemi.

19. Transport wódki lub spirytusu w podróży już będący, nie może być nikomu odprzedany, jakoteż nie wolno jest zmienić miejsca, do którego transport pierwotnie był wyprawiony.

20. Cząstkowa sprzedaż trunków w tychże samych budowlach, lub w tychże samych podwórzach w których istnieją gorzelnie, dystylarnie, fabryki octu i składy hurtowe wódki, jakoteż w budowlach bezpośrednio kommunikujących się z zakładami handlowemi, zabrania się.

21. Zakłady dla cząstkowej sprzedaży trunków, mogą trzymać swoją wódkę i spirytus tylko w lokalu przez zakład zajmowanym.

22. W zakładach dla cząstkowej sprzedaży trunków wódka i spirytus mogą być trzymane albo w beczułkach, albo w naczyniach szklannych. Beczułki przeznaczone do przechowywania wódki w zakładach szynkownianych, powinny być wymierzone przez urzędnika akcyznego i zaopatrzone przyrządem do mierzenia (maasstock), z zapisaniem o tem do księgi sznurowej zakładu. Na beczułce ma być wypisany Nr. onej i objętość, a na przyrządzie Nr. beczułki i jej objętość, z podziałem na wiadra. Szpunt powinien być szczelnie zamknięty, a kran mocno w beczkę wkręcony i przytwierdzony pieczęcią.

Tak beczułki, jak i naczynia szklanne, w których znajduje się wódka i spirytus, powinny być pozostawione z temiż samemi pieczęciami i z temiż samemi etykietami, z któremi wyszły z fabryki lub składu.

23. Sprzedaż trunków do wypicia na miejscu w zakładach szynkownianych, dokonywaną być ma: a) po za obrębem miast z beczułek i w naczyniach szklannych, całemi butelkami; i b) w obrębie miast: w traktyerniach i handlach winnych Królestwa Polskiego, z beczułek i z naczyń szklannych, z warunkiem wszakże aby, odkorkowanych butelek było nie więcej nad trzy (z wódką prostą i z wyrobami wódczanemi), objętości nie większej nad $^1/_{20}$ wiadra każda; we wszelkich zaś innych zakładach, na tych samych warunkach, jak po za obrębem miast. Bufety mogą sprzedawać trunki z beczułek i z odkorkowanych naczyń, bez ograniczenia liczby tych ostatnich; wyroby zaś wódczane, z zachowaniem istniejących w tym względzie przepisów ogólnych.

24. Sprzedaż trunków do domów, może mieć miejsce w ilości nie większej nad jedno wiadro każdej osobie na raz jeden, przy czem, wódka i spirytus, których tęgość nie odpowiada ustanowionej normie (40^0 i 58^0), mogą być sprzedawane nie inaczej, jak w naczyniach szklannych, objętości nie większej nad ¼ wiadra, pod właściwą etykietą i zapieczętowanych.

25. We wszystkich zakładach dla cząstkowej sprzedaży trunków, powinna być prowadzona książka sznurowa dla zapisywania przychodu wódki i spirytusu, podług załączonego przy niniejszem wzoru. Książka ta przygotowaną będzie na koszt właściciela zakładu i wręczoną mu zostanie, po podpisaniu i oparafowaniu przez miejscowy Okręgowy Zarząd Akcyzny.

26. Przewożenie lub przenoszenie spirytusu lub wódki, dozwala się li tylko w naczyniach drewnianych albo szklannych, przy ścisłem, przy tem, zachowaniu przepisów pod względem tęgości takowych trunków. Nie wolno jest również na jednej furmance wieźć, nieusprawiedliwionej dokumentami wódki lub spirytusu, więcej nad jedno wiadro; przy czem, na naczyniach szklannych zachowaną być winna w całości etykieta.

27. Osobom prywatnym wolno jest mieć w swoich mieszkaniach nie więcej jak jedno wiadro wódki lub spirytusu, bez dokumentu usprawiedliwiającego.

28. Wódka i spirytus przewożone na terytorjum pasu granicznego z miejscowości po za obrębem onego położonych, podlegają przepisom dla tegoż pasu granicznego ustanowionym.

29. Przepisy niniejsze wchodzą w wykonanie z dniem 1 Lipca 1885 r. z wyjątkiem obowiązkowego urządzenia składów hurtowych. Dla rozprzedaży wódki i spirytusu jakie w dniu 1 Lipca 1885 r. w beczkach w zakładach cząstkowej sprzedaży znajdować się będą, wyznacza się termin jednomiesięczny, t. j. do 1 Sierpnia 1885 r.; dla rozprzedaży zaś wódki i spirytusu w butelkach, termin takowy będzie dwumiesięczny, przy czem, niesprzedane, z upływem tego terminu, butelki, powinny być zameldowane zarządowi akcyznemu dla przyłożenia na nie pieczęci urzędowych.

Dyrektor A. Jermołow.

Naczelnik Wydziału Umnow.

Teatr. Jak to już donosiliśmy, teatrzyki ogródkowe nie uzyskały przedłużenia terminu pobytu w Warszawie. Z tego powodu i p. Puchniewski afiszami zapowiedział tu na wczoraj przedstawienie „Chaty za wsią“ Mellerowej i Galasiewicza. Przedstawienie to jednak odłożonem być musiało z powodu nieprzybycia jeszcze znacznej liczby członków jego towarzystwa.

W kwestyi chmielu. *(artyk. nadesł.)*. W kwestyi ej już pisaliśmy. Obecnie otrzymujemy od tutejszego kan- ora komisowego pp. Helbich i Pohl odezwę, która ze wzglę- na połączony z tą sprawą ich osobisty interes, bez wąt- enia kwalifikowałaby się do działu ogłoszeń płatnych. Aby dnak łatwiej zwrócić na nią uwagę szerszego ogółu, jako kwestyę nader ważną, wyjątkowo chętnie pomieszczamy w tekście, szczerze polecając rozwadze czytelników.

„Wiedząc, iż Szanowny Pan każdą sprawę mającą do- ro materyalne na oku naszej okolicy, gorliwie i serdecznie opiera— śmiemy przesłać artykuł dotyczący zamierzonego rgu na chmiel w Radomiu; może się rzecz uda i udać po- inna, jeżeli Szanowny Pan swego poparcia odmówić nam ie zechce.

Rok bieżący co do cen na produkta rolne w ogóle od- acza się nie bywałą stagnacyą i są chwile, że najlepsze iarna z wielką trudnością znajdują nabywcę po cenie mi- imalnie nizkiej.

Podobnemu losowi może uledz i produkcya chmielu w aszej okolicy szeroko rozwinięta i z całą umiejętnością i tarannością prowadzona. Kto świadomy ile nakładu, pra- y i gorliwości, wymaga wyprodukowanie choć kilku cetna- ów dobrze zebranego i wysuszonego chmielu, ten pojmie ważność zadania i korzystniejszej sprzedaży chmielu w na- szej okolicy, produkującej pareset centnarów tej szlachetnej tak pożytecznej rancy.

Śmiemy porównać produkcyą chmielu w naszej okoli- cy—do ogólnie z dobroci produktu znanej strony Nowego- Tomyśla. Tam to bowiem uprawa chmielu podobną była do ukrytego w ziemi pokładu złota. Wielu przeszło koło nie- go, niektórzy tylko odkryli go, ale wartości nie poznali; do- piero rok 1860 wycisnął na tym pokładzie liczbę: 1.500.000 talarów dochodu.

Może kiedyś i okolica Radomia będzie się mogła po- dobną cyfrą osiągniętych korzyści pochlubić, nim to jednak nastąpi, pragniemy choć w drobnej części przyczynić się do upowszechnienia wiadomości: co okolica Radomia produkuje i w jakim gatunku chmiel do sprzedaży jest przygotowy- wany.

O ile wiemy przeważnie są flance oryginalne, sprowa- dzane z Saaz i dla tego odznaczają się przymiotami najwię- cej cenionemi przez właścicieli browarów krajowych i zagra- nicznych.

Uprzejmie przeto prosiemy W-ch Panów ziemian i w ogóle plantatorów chmielu w naszej okolicy, aby przed 20 b. m. raczyli nadsyłać do naszego składu próbki tegoroczne- go zbioru chmielu, o ile można w znaczniejszych partyach (t. j. po jednym wańtuchu lub worku) przy jednoczesnem: 1-o oznaczeniu ilości posiadanego chmielu do sprzedaży lub już sprzedanego—(co posłuży do zebrania danych sta- tystycznych b. ważnych na przyszłość).

Pożądanem byłoby przy tem, aby każdy z producen- tów zechciał nadesłać próbkę najlepszego i najgorszego swe- go chmielu; usunęło by to wszelką możność stawiania nie- słusznych żądań ze strony konsumentów i zapobiegałoby wszelkim nieporozumieniom jakie między sprzedającymi a kupującymi wyniknąćby mogły. System ten został wpro- wadzony na tegorocznym targu chmielowym w Wiedniu i okazał się ze wszech miar praktycznym.

2-o Oznaczeniu minimalnej ceny za funt.

3 o Podaniu warunków kupna, czy mianowicie pragną aby chmiel był kupiony na miejscu, czy też może być odsta- wiony do stacyi kolei żelaznej i jakiej mianowicie lub nawet odwieziony do dalszej jakiej miejscowości.

Wszelkie inne dane łaskawie nam zakomunikowane przyjmiemy z wdzięcznością i starać się będziemy o najko- rzystniejsze ich z użytkowanie w interesie W-ch Panów pro- ducentów. *Składowe liczone nie będzie.*

Na 20 b. m spodziewany jest zjazd osób chęć kupna chmielu mających — o czem mamy zaszczyt podać do wia- domości.

Racz przyjąć Szanowny Redaktorze i t. d.

Helbich i Pohl.

Dla wygnańców. Czytamy w poniedziałkowym „Dzienniku dla wszystkich“

Pan Aleksan. Wietrzykowski obywatel ziemski z Hali- nowa pod Radomiem, ogłasza że potrzebuje porządkowego znającego się na gospodarstwie, trzech parobków żonatych i dzietnych oraz trzech dziewek i że miejsca te chciałby oddać poznańczykom lub szlązakom wypędzonym ze swych siedzib przez władze pruskie.

Pisma inne proszone są o przedrukowanie tej wiado- wiadomości, a ktoby miał możność potemu—o dopomożenie panu W. w przyprowadzeniu zamiaru do skutku.

Kandydaci mogą być przyjęci na stół lub na ordyna- ryą, w miarę tego co im się wygodniejszem okaże.“

Koncert niedzielny przedstawiał łatwo dający się zauważyć kontrast z poprzednim, to jest z występem p. Do- wiakowskiej. Przed tygodniem głośne nazwisko niezłomne- go filaru opery warszawskiej zgromadziło przeważnie młode pokolenie, każdy z kształcących się muzyce, z porady nauczyciela czy nauczycielki spieszył się dowodnie przekonać, jak dobra szkoła i rutyna potrafią głos zakonserwować;— krzesła przeważnie świeciły pustkami, wiele osób nie chciało psuć sobie wrażenia odniesionego przed laty kilku czy kilkunastu czy też więcej niż kilkunastu ...

Inaczej rzecz się miała z koncertem panny Cetna- rowicz.

Młoda inteligentna osoba z naszych stron, o której uzdolnieniu, postępach, wreszcie powodzeniach zagrani- cznych słyszeliśmy, wystąpiła przed miesiącem w Warszawie i ogromowi tej sceny nie podołała. Pod wyrazem „ogrom“ rozumiem nieludzkie nagromadzenie kulis nad sceną, oraz inne zabójcze dla większości głosów warunki. Ogół War- szawskiej krytyki przyznał pannie C. jednogłośnie głos, talent, uczucie i wyrobienie, co przy nader ujmującej po- wierzchowności kwalifikuje ją na każdą dużą scenę, byleby choć znośnie pod względem akustycznym urządzoną. To też nie dziwimy się entuzjastycznemu sprawozdaniu o kon- cercie p. C. w Kielcach drukowanemu w numerze 71 miej- scowego organu.

U nas ogół inteligentny pospieszył zająć parter prawie szczelnie zapełniony: utwory koloraturowe (Arja z „Łucyi“ i partya w duecie z „Cyrulika“) wykazały nader dodatnio wszystkie zalety szkoły p. C., podobnież jak partya w duecie z Rigoletta uwydatniła dramatyczność i rzewność głosu, a w milutkim walcu Arditi'ego nie brakowało potrzebnej ekkości. Słowem śpiewaczka miała u nas powodzenie zu- pełne i zasłużone; ze swojskich rzeczy uroczo odśpiewała śliczną „Wiosnę“ Moniuszki.

Śpiew p. Horbowskiego znanym jest zaszczytnie na- szemu miastu, zaznaczamy tylko zabawną a najeżoną tru- dnościami i trzymaną w szalonem tempie arją komiczną z „Niewolnicy z Bagdadu“ o.... papuciach. Ślicznie śpiewa p. H. zakończenie romansu: „Mój ziemski raj był tylko snem“...

Wreszcie Warszawska powaga muzyczna, wysoce ce- niony profesor p. Kania pięknie grał utwory Szopena swoje etiudy, każąc ubolewać nad sobą i ubolewając zapewne sam nad nami za „niemożebny“ w całem słowa tego zna- czeniu instrument ...

Pożary. W pobliżu pogorzeliska zeszłotygodniowego za rogatką Lubelską po pierwszej w nocy z soboty na nie- dzielę zapaliła się stodoła oddzielnie w polu stojąca, własność p. Targowskiego, Ratunek był prawie niemożliwy i spó- źniony, bo trzeba było jechać aż za Glinice; to też straż powróciła nie przyjąwszy żadnego udziału w gaszeniu.

W niedzielę w południe rozległ się znowu donośny dzwonek pożarny—spaliły się drwalnie należące do posesyi p. Wełnowskiego ogrodnika za Rządem Gubernialnym.

Z powodu pierwszego z tych pożarów proszeni jesteś- my o podniesienie kwestyi, czyby się nie dało obecny sposób alarmowania straży zastąpić innym mniej trwożącym mie- szkańców miasta, we wszystkich wypadkach, gdzie z góry wiadomą jest parowiorstowa odległość pogorzeli. Nie po- trzeba wielkiej wprawy, aby po rozmiarach łuny i po stopniu jej wzniesienia się nad horyzontem choćby przybli- żoną obliczyć odległość.

Z powodu zaś obydwóch pożarów nadmieniamy, że zgromadzanie się całej straży na sygnał w ratuszu jest przy dzisiejszej rozległości miasta nieodpowiedniem celowi. Wię- kszość pożarów ma miejsce w okolicach szos lubelskiej i sandomierskiej. Kilkudziesięciu strażaków biegnących wczo- raj wiorstę lub dwie do magistratu mogło by się zgromadzać np. na rogu szosy Skaryszewskiej przy ogrodzie i tam cze- kać konnego z rozporządzeniem od głównego oddziału z ratusza.

Z GUBERNI.

Połączenie. Stacye telegraficzne w Iłży i Opocznie, połączone zostały z miejscowemi urzędami pocztowemi.

Zawichost także miał swoją dobę pomyślnego rozwo- ju. Ale gdy przeniesiono ztąd zarząd okręgu celnego do Sandomierza; gdy komorę wodną pierwszej klasy zamie- niono na komorę klasy trzeciej i zamknięto magazyn solny, a pożar aż trzykrotnie miasto spustoszył—wtedy, pomimo iż położone nad Wisłą, a więc w dogodnych warukach dla handlu, jednak zaczęło się chylić do upadku.

Jeszcze w roku 1870, jako portowy punkt, miał duże znaczenie. Ztąd zabierały berlinki i galary około korcy zboża, a obroty miejscowych kupców dosięgały poważnej cyfry miljona rubli.

Wszystko to minęło jak sen i już tylko do wspomnień należy, a ze zmianą warunków, zwłaszcza teraz w obec konkurencyjnej kolei, nawet i marzyć nie można o odzyska- niu dawnej świetności.

Dziś upadek zupełny. Owe kolosalne obroty zredu- kowały się do jakiejś skromnej cyfry 15000 rs. a ztąd mieszkańcy zubożeli tak dalece że nawet ciężarów miejskich nie są w stanie ponosić a także zalegają w opłacie podatków państwowych tak dalece że powiatowy sekwestrator zamiast pieniędzy złożył aż 13 protokółów sporządzonych na gruncie o zupełnej niemożności wyegzekwowania należności skarbo- wych w summie 1247 rs.

Zawichost jeszcze w r. 1870, jako nie posiadający cech miasta wymaganych przez Najwyższy Ukaz z 1869 r. za- liczonym został do kategoryi miast kwalifikujących się do zamiany na osady. Ówczesny jednak gubernator, z uwagi na portowe położenie Zawichosta, i miejsce urzędowania kilku ważnych instytucyj, wyjednał wyjątkowo u komitetu urządzającego pozostawienie status quo.

Później t. j. w r. 1877, znów tę kwestyą poruszył naczelnik powiatu sandomierskiego, ale na skutek starań mieszkańców, którzy w utrzymaniu charakteru miasta ko- rzyści dla siebie dopatrywali, projekt jego upadł. Dopiero w roku bieżącym, ciż sami mieszkańcy, widząc iż nazwa miasta, narażając ich tylko na większe wydatki, bynajmniej nie chroni od upadku, który jest coraz widoczniejszym, sami, w liczbie 92, wystąpili do władzy ze zbiorową prośbą o przemienienie miasta Zawichosta na osadę, z utworzeniem jednak oddzielnej gminy.

Rząd gubernialny w zupełności podzielając ich moty- wy, przychyliwszy się do prośby, wystąpił do głównego na- czelnika kraju o zatwierdzenie wniosku swego z warunkiem, iż spadłym z etatu urzędnikom miasto płacić będzie w ciągu lat dwóch połowę ich pensyj t. j. 465 rs.

Tak więc prawie już wątpliwości nie ulega, że życzeniu mieszkańców stanie się zadosyć i Zawichost utraci ostatnią dawnej świetności cechę, która mu już zaczynała być cię- żarem.

Obecnie Zawichost posiada 22 domy murowane i 262 drewniane; a ludności liczy ogółem 3801 dusz; w tej liczbie 2312 żydów. Ziemi zdatnej do uprawy mieszkańcy posia- dają 1780 mórg a nieużytków 122 morgi. W liczbie oby- wateli jest 150 posiadających prawo głosu na zebraniach gminnych, a w tej cyfrze 60 mogących być wybranymi na wójtów.